



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zapis stenograficzny
(595)

26. posiedzenie
Komisji Kultury i Środków Przekazu
w dniu 7 stycznia 2003 r.

V kadencja

Porządek obrad:

1. Informacja przedstawiciela Ministerstwa Kultury o aktualnych pracach nad projektem ustawy o kinematografii.
2. Sprawy różne.

(Początek posiedzenia o godzinie 15 minut 04)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Ryszard Sławiński)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Otwieram posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu Rzeczypospolitej.

Tematem naszego dzisiejszego posiedzenia jest informacja ministra kultury o aktualnych pracach nad projektem ustawy o kinematografii.

W drugim punkcie, jak zawsze, proponujemy sprawy różne. Być może będą pytania, sugestie.

Jest początek nowego roku. Pozwólcie więc państwo, że rozpocznę nasze spotkanie od złożenia serdecznych życzeń noworocznych wszystkim uczestnikom – wszystkim naszym gościom i wszystkim senatorom.

Bardzo serdecznie witam pana Rafała Skąpskiego, wiceministra kultury. Witam panią Elżbietę Kozłowską, pełniącą obowiązki dyrektora Departamentu Filmów. Witam pana Jacka Fuksiewicza, doradcę ministra kultury. Witam panią Barbarę Hollender z „Rzeczypospolitej”. Witam panią Aleksandrę Majdę z Polskiej Agencji Prasowej. Witam wszystkich bardzo serdecznie.

Jeśli państwo pozwolą, to proponowałbym takie procedowanie, że na wstępie poprosimy pana ministra Rafała Skąpskiego o wprowadzenie nas w istotę tej ustawy. Nie mamy jej projektu w druku. Ale to nie zmienia faktu, że wszyscy na równi jesteśmy nią zainteresowani. Wspomnę jedynie, że komisja dysponuje dokumentem, który się nazywa „Protest Federacji Związków Zawodowych Pracowników Kultury i Sztuki”. I federacja ten projekt ustawy, którego my nie przeczytaliśmy, odrzuciła w całości.

Panie Ministrze, udzielam panu głosu.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski:

Dziękuję bardzo.

(Senator Kazimierz Kutz: Ja w sprawie formalnej. Chciałbym zapytać, Panie Ministrze, czy to jest ten projekt, który swego czasu mieliśmy w rękach, czy inna wersja tej ustawy?)

Pan przewodniczący Budkiewicz krytycznie ustosunkował się do jednego z najwcześniejszych projektów ustawy. Później w czasie rozmowy w ramach konsultacji prowadzonych ze związkami zawodowymi przedstawiliśmy zmiany, które w niej nastąpiły od momentu złożenia protestu przez pana Budkiewicza, w tym także te, które zostały zadysponowane na skutek tego protestu. I w tej rozmowie już wyjaśniliśmy

wiele rzeczy. W związku z tym dla mnie, dla resortu pismo pana Jana Budkiewicza jest ważne, wręcz historyczne.

Teraz pozwolę sobie w imieniu ministra, moim własnym i osób mi towarzyszących podziękować panu przewodniczącemu za skierowane do nas życzenia. Życzymy senackiej komisji kultury wszystkiego dobrego i dobrej współpracy z resortem.

Jednocześnie pragnę wszystkich państwa przeprosić, bo dosłownie w ostatnich godzinach w wyniku wczorajszych i innych decyzji pana premiera zdarzyło się, że dzisiaj Rada Ministrów obraduje w nieco innym czasie niż było to planowane wcześniej. Stąd moja tu obecność w zastępstwie ministra Dąbrowskiego, który jakiś czas temu zadeklarował omówienie tego tematu w Senacie na zasadzie pewnego wyjątku, bo nie był on jeszcze przedstawiany Radzie Ministrów. Jest to przez cały czas projekt resortu, nadal konsultowany z zainteresowanymi środowiskami. Niektóre sprawy wciąż są w zawieszeniu. Nie do wszystkich zapisów jesteśmy przywiązani w jednakowy sposób. Jesteśmy gotowi pewne rzeczy jeszcze modyfikować, zanim przedstawimy je Radzie Ministrów. Stąd między innymi decyzja ministra, by nie przedstawiać Wysokiej Komisji niczego na piśmie. Bo to, co moglibyśmy przesłać, powiedzmy, w połowie grudnia – tak aby dotarło do wszystkich państwa na czas – dziś już mogłoby nie być aktualne. Tak właśnie było, kiedy spotkaliśmy się z panem Budkiewiczem. Ponieważ po dwóch, trzech tygodniach od rozesłania dokumentu do konsultacji międzyresortowych i środowiskowych odbyliśmy pierwszą rozmowę z ministrem finansów i przyjęliśmy wiele jego sugestii, a w związku z tym niektóre uwagi pana Budkiewicza jakby już zostały skonsumowane.

Szanowni Państwo, praca nad tą ustawą ma swoją historię, historię bogatą i nie najlepszą. Najlepiej wiedzą o tym ci z państwa, którzy po raz kolejny zasiadają w parlamencie. Ta ustawa już dawno mogła być uchwalana. Ale gdy już miało do tego dojść, to różnego rodzaju formalne sprawy powodowały, że kolejny rząd musiał niemal od zera rozpoczynać nad nią prace. Jednak przy tworzeniu naszego projektu korzystaliśmy ze wszystkich prac, ze wszystkich poglądów i sugestii, które się znalazły w dokumentach z poprzedniej kadencji parlamentu.

Od dłuższego czasu środowisko filmowe i resort kultury uważają, iż ustawa z 1987 r. wymaga zmian. Że aktualna sytuacja kinematografii wymaga reformy. Że wyczerpał się ten model, którym szczyciliśmy się wtedy jako modelem dość nowoczesnym i sprawnie funkcjonującym. Że trzeba stworzyć nowy system, w którym państwo nie rezygnuje z finansowania kultury ani z realizowania polityki kulturalnej, a równocześnie tworzy warunki umożliwiające powstawanie nowych źródeł finansowania i realizowanie się samorządu środowiska filmowego.

W tej ustawie chcemy zaproponować możliwość korzystania z innych środków, niż tylko środki budżetowe. A więc w tym sensie na pewno nie jest to odtworzenie dotychczasowego sposobu zarządzania kinematografią. Proponowany Instytut Sztuki Filmowej w żaden sposób nie jest następstwem czy kontynuacją Urzędu Kinematografii, urzędu sensu stricto. Zastąpi on także tę część resortu kultury, która dziś jest reprezentowana przez Departament Filmu. Pozyskiwanie środków pozabudżetowych pozwoli w przyszłości przesuwac je z roku na rok po to, by móc planować pewne przedsięwzięcia z większym wyprzedzeniem i by móc w odpowiedni sposób gromadzić środki na ich realizowanie.

Szczególnie bierzemy pod uwagę dopasowanie rozwiązań organizacyjnych, prawnych i finansowych do sytuacji kinematografii w krajach Unii Europejskiej.

W tym celu w listopadzie – także z udziałem przedstawicieli parlamentu – odbyła się konferencja, na której wysłuchaliśmy relacji o sposobach zarządzania kinematografią i jej finansowania oraz o obowiązkach różnego rodzaju instytucji w krajach europejskich, takich jak nadawcy publiczni, prywatni. Chcemy zawrzeć w tej ustawie to, co tam już jest zasadą, co jest stosowane zarówno na płaszczyźnie lokalnej, jak i unijnej, a więc politykę intensywnego wspierania kinematografii narodowej. Musimy po prostu pod tym względem się dostosować.

Fundusze filmowe w krajach Unii Europejskiej są tworzone w sposób niemal identyczny. Są wspierane choćby przez gromadzenie odpowiednich odpisów z podatków od gier losowych – tak jak i my to projektujemy w ustawie o grach losowych – czy też z podatków od podmiotów zarabiających na obrocie filmami, czyli telewizji, kin, producentów i dystrybutorów kaset, a także przez opodatkowanie czystych nośników dźwięku i obrazu. To wszystko jest stosowane na przykład we Francji czy w Irlandii.

Jak zapewne państwo zauważyli, w trakcie prac nad tą ustawą byliśmy atakowani – przede wszystkim przez prywatnych nadawców telewizyjnych – właśnie za to, że w którymś z projektów pojawiła się myśl, by obciążyć telewizję odpisami na rzecz funduszu filmowego. Gdy w następnej wersji już nie było tego zapisu, to zostaliśmy z kolei zaatakowani przez środowiska filmowe, przez reżyserów i różnych producentów, za to, że łatwo oddajemy pole, że rezygnujemy. Ale przemawia do nas to, że po pierwsze, rzeczywiście trudno jest zmieniać zasady w trakcie obowiązywania licencji czy koncesji. A po drugie, ustawa o kinematografii może nie jest najlepszym miejscem, w którym powinniśmy zapisać ten obowiązek nadawców. Właściwszym miejscem jest ustawa o radiofonii i telewizji. A więc nie rezygnujemy i nie zapominamy o tym źródle finansowania, o tej możliwości, czy, nazwijmy to, powinności stosowanej w innych krajach. Sądzę jednak, że trzeba będzie do tego wrócić w odpowiednim momencie, czyli w chwili odnawiania koncesji dla nadawców.

Jesteśmy w zasadzie po pełnej rundzie rozmów z resortami i ze wszystkimi środowiskami. Mamy wiele opinii wspierających, niezgłaszających żadnych uwag i, jak powiedziałem, ileś opinii, z których pewne sugestie już zostały przez nas przyjęte. A w kilku sprawach wciąż zastanawiamy się, jak najlepiej postąpić. Dlatego za dni kilka ruszymy z nową serią rozmów. Jest jeszcze przed nami rozmowa ze Stowarzyszeniem Filmowców i Krajową Izbą Producentów Audiowizualnych, gdyż oczekujemy porozumienia tych dwóch organizmów co do sposobu dzielenia środków odpisywanych od cen biletów kinowych. Mamy deklarację pana Łukaszewicza, prezesa Związku Artystów Scen Polskich, że oni są skłonni zrezygnować z tych właśnie środków płynących z kin, które do tej pory otrzymywali na zasadzie odpisów od ceny biletów. Te środki służyły pewnym pomocowym działaniom ZASP. Jednak związek uznał, że będzie znacznie lepiej dla środowiska, jeśli te środki będą mogły służyć nowej produkcji filmowej. A więc tworzeniu miejsc pracy nie tylko dla aktorów i reżyserów, ale dla całego szeroko rozumianego środowiska filmowego. Aby zamknąć ten temat, potrzebujemy pełnej zgody wszystkich podmiotów. Potrzebujemy jeszcze takiego porozumienia właśnie pomiędzy izbą producentów, czyli KIPA, a Stowarzyszeniem Filmowców.

Wobec zgłoszonych uwag, także przez ten wymieniony już związek zawodowy, wciąż rozważamy, jak najwłaściwiej usytuować w przyszłości filmotekę, czyli archiwum. To miejsce ma służyć nie tylko przechowywaniu i udostępnianiu zbiorów filmów, lecz także bardzo dużych zbiorów książek o filmach.

Pierwszy nasz pomysł to włączenie filmoteki do Biblioteki Narodowej. Co za tym przemawia? No choćby to, że jest teren i nowoczesna infrastruktura. Wystarczy tylko dołączyć do innych nowy budynek dla filmoteki i włączyć go w ten system, który gwarantuje właściwą temperaturę, wilgotność oraz sposób przechowywania, zabezpieczania i udostępniania zbiorów. Ale są głosy przeciwne. Więc jeszcze się zastanawiamy i nie wpisujemy naszej ostatecznej decyzji w projekt ustawy.

Podobnie rzecz się ma z przyszłością niektórych państwowych instytucji filmowych. Ze strony wszystkich związków zawodowych istniała obawa, by ta reorganizacja nie spowodowała gwałtownych zwolnień pracowników. Więc po rozmowach ze związkami zawodowymi proponujemy, by czas przekształceń w tych instytucjach wydłużyć z proponowanego roku do dwóch lat od momentu wejścia w życie ustawy. Przy założeniu, że ustawa zostałaby przyjęta jeszcze w połowie tego roku zyskalibyśmy dodatkowo pół roku. A więc mielibyśmy na przekształcenia łącznie dwa i pół roku. Zastanawiamy się także nad jeszcze innym zapisem, który uspokoiłby załogi i zagwarantował, że w jakimś okresie na pewno zwolnień przy przekształceniach nie będzie.

I tyle tytułem wstępu. Ale rozumiem, że w trakcie odpowiedzi na pytania będę mógł jeszcze rozszerzać tę informację.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Czy ewentualnie ktoś z ministerstwa chciałby jeszcze coś uzupełnić? Pani dyrektor? Pan?

(Dyrektor Departamentu Filmów w Ministerstwie Kultury Elżbieta Kozłowska-Siara: Nie.)

(Doradca Ministra Kultury Jacek Fuksiewicz: Nie.)

Proszę państwa, chciałem powiedzieć, że istotnie ja i minister Dąbrowski się umówiliśmy, że na początku stycznia, bez względu na stan prac nad ustawą o kinematografii, odbędziemy spotkanie na temat. Bo my w Senacie bardzo często mamy taką sytuację, że informacje o ustawie, nad którą Sejm pracuje przez całe miesiące, w ogóle do nas nie docierają. A potem my mamy szczęście, dziesięć dni na odniesienie się do danej ustawy. Jestem też przekonany, że powinniśmy jeszcze raz się spotkać w sprawie obecnej ustawy, zanim zostanie ona uchwalona w Sejmie. Bowiem potem bardzo często jesteśmy pod presją czasu i wymogów procedury i często gęsto umykają nam istotne sprawy. Dlatego prezydium komisji uznało, że takie wcześniejsze informowanie się w tej Izbie na temat projektów ustaw jest ze wszech miar pożądane, po to żebyśmy byli wyposażeni w jakąś elementarną wiedzę w momencie, kiedy przyjdzie nam procedować, podkreślam to słowo, pod presją czasu. Ponieważ tak to z reguły jest. Sejm proceduje przez całe miesiące. My mamy na to od sześciu do dwudziestu jeden dni.

Dlatego, Panie Ministrze, chcielibyśmy uzyskać informacje o tej ustawie.

Otwieram dyskusję. Proszę zadawać pytania, wyrażać swoje myśli, poglądy i sugestie.

Jako pierwszy zabierze głos pan marszałek senator Kazimierz Kutz.

Bardzo proszę.

Senator Kazimierz Kutz:

Nie tak dawno był tu po raz pierwszy minister kultury i sztuki. I kiedy się z nim spotkałiśmy, mówił nam właśnie o tych wszystkich rzeczach, które chce robić. My, jako komisja, zebraliśmy wszystkie jego wywiady, których on bardzo chętnie udzielał. I ja jakby odcedziłem z nich pewne generalne przesłanki. Chodzi głównie o kino. Ja myślę, że to jest główna sprawa, której nie ma tej ustawie i o której ciągle jeszcze nie słyhać z ust pana ministra. Albo po prostu nie ma tej ustawy. I ja chcę zapytać o pryncypia. Oczywiście pryncypia zgodne ze światopoglądem pana ministra wynikają z tych wywiadów. I one dają się sprowadzić – o czym ja wtedy mu powiedziałem, tak jak i o niebezpieczeństwach, które z tego płyną – do jakby dwóch spraw.

Pierwszą z nich jest odpowiedź na pytanie: kto jest najważniejszy w kinie? Według jego mniemania jest to producent, menadżer, a w każdym razie ktoś taki jak oni. A to dlatego, że zmieniła się funkcja wpływu społecznego, skończył się wpływ starej inteligencji, została jakby utracona mentalność inteligencka i następuje przeorientowanie. I powiedziałem mu, że skoro jest ministrem, to jego przekonanie będzie wykładnią polityki państwa, bo przecież nikt za niego tego nie wymyśli, prawda? Nie ma żadnego biura politycznego itd. itd. I uzmysłowiłem mu niebezpieczeństwa grożące tej ustawie w takiej sytuacji psychologicznej i przy tym nacisku ze strony prywatnych producentów, a także z powodu praktyk, które miały miejsce w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Oczywiście ja nie mam żadnych dwuznacznych intencji. Tylko że wszystko w polskim kinie poddano rewizji. I zostało ono tak zdominowane przez rolę producentów itd., że właściwie całkowicie je zniszczono. Nie ma w tej chwili żadnej struktury, nie ma niczego. Został tylko departament po likwidacji tych rzeczy. Tak więc odpowiedź na pytanie, jakie mamy mieć kino, to jest odpowiedź na wszystko. Kto jest główną osobą w kinie narodowym i czemu to kino ma służyć?

Kiedy zebrała się ta bardzo ciekawa konferencja, o której pan minister mówił. Kiedy przyjechali bardzo kompetentni ludzie z Europy, którzy po doświadczeniach właśnie wolnorynkowych doprowadzili w warunkach swoich krajów do bardzo różnych i ciekawych form mecenatu państwa nad filmem – oczywiście nad filmem szeroko pojętym, związanym z mediami – to stało się coś bardzo śmiesznego. Cały czas się mówi – i tam pan minister też o tym wspominał – że nie tylko musimy się dostosować, ale i uczyć tego, do czego oni doszli. I właśnie to było dla mnie czymś bardzo śmiesznym. Przecież ta konferencja odbyła się w kraju, który właściwie już dawno wynalazł wszystko to, z czym oni tam się mordowali przez ostatnie lata i dzięki czemu, że tak powiem, dźwignęli – lepiej czy gorzej – swoje kina narodowe. A w tym artykule, który tutaj mam, widzimy jaki jest tego efekt. Francja robi sto dwadzieścia filmów. To są olbrzymie produkcje narodowe, o czym my nie wiemy. I ta niby eureka w gruncie rzeczy brzmi: trzeba wrócić do zespołów filmowych. Dlatego że twórcza, artystyczna kinematografia państwowa musi być oparta o reżysera. I oni przez dwa dni wykładali nam to, co my już dawno wynaleźliśmy, i czym, że tak powiem, zapłodniliśmy pół świata, a w każdym razie wszystkie kinematografie tak zwanego dawnego obozu socjalistycznego: czeską, radziecką itd. One korzystały z tych naszych doświadczeń.

To, że praktyka europejska potwierdziła, że musimy do tego wracać, jest prawdopodobnie wielkim osobistym dramatem pana ministra. Bo to jest wbrew jego naturze. On sam zresztą powiedział, że istotą rzeczy jest to, iż trzeba wrócić do budowania kina społecznego, artystycznego wokół osoby utalentowanej, którą trzeba wspierać. Bo komercja, jak wiadomo, brzydzi się tą produkcją. I tu jakby jest pies pogrzebany.

I mówiłem ministrowi, że dopóki ta świadomość potwierdzona praktyką państw europejskich – co we Francji poszło najdalej – nie stanie się nowym prawem, które poprzez doświadczenia starych zespołów filmowych doprowadzi do nowych konstrukcji, to nie stworzy się warunków i okoliczności. Bo chodzi właśnie o okoliczności twórcze, które muszą być jakby prawnie zarezerwowane, po to żeby mogły się tworzyć grupy, zespoły wokół naturalnych autorytetów twórczych. Tak jak dawniej wokół Munka, Kawalerowicza, Wajdy, Bossaka. Oni w tych swoich zespołach, w tych inkubatorach po prostu tworzyli, ściągali pisarzy, pielęgnowali młodych reżyserów itd. Było siedem, osiem, dziesięć debiutów rocznie. A my jakby braliśmy to wszystko.

Panie Ministrze, muszę się przyznać, że ja znam te pośrednie wersje ustawy, bo mam swoje możliwości docierania do waszych dokumentów.

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Ależ my ich nie trzymamy w sejfie, Panie Senatorze.)

No, niemniej jednak pan nic nam tu nie przyniósł, nawet tej roboczej wersji ustawy. Więc na razie ja nigdzie nie odnajduję śladu tych przemyśleń po konferencji europejskiej.

Moim zdaniem istota sprawy tak naprawdę nie polega na tym, żeby reprodukować zespoły filmowe. Chodzi tylko o to, by się oprzeć na naszych bardzo bolesnych doświadczeniach. Bo to, co się stało w Polsce, to jest tragedia. Wszystko zostało sprzedane, na przykład kina. Wszystko zostało zużyte. Tylko kilku moich kolegów emerytów jeszcze czerpało jakieś drobne zyski ze sprzedaży tych pięciuset filmów, które kiedyś zostały zrobione. Oni jeszcze nimi handlowali. Ale to też, moim zdaniem, było bezprawie.

Trzeba tak myśleć o tej nowej ustawie – jeśli traktować ją naprawdę serio, współcześnie i zgodnie z europejskimi praktykami – żebyśmy wyszli na swoje. Bo my musimy zaczynać od zera. Taka jest sytuacja. Jest wstydem, że ci młodzi reżyserzy robią jakieś filmy gdzieś po śmietnikach, w strasznych warunkach, na marnym poziomie technicznym, za jakieś pieniądze zaoszczędzone na mleku dla dzieci czy kochankach itd. A potem wszyscy jeszcze się tym chwają. A przecież obowiązkiem każdego państwa jest dbać o swoją tożsamość narodową i o swoją kulturę narodową.

Polska po wojnie doszła do światowej praktyki w co najmniej dwóch dziedzinach: w wielkiej sztuce teatru i filmu. I to właśnie dlatego, że było to prawnie uporządkowane i prawidłowo pomyślane. Ponieważ odpowiedziano sobie na pytanie: kto jest tym, który tworzy dzieło? A to zawsze jest reżyser. Co to znaczy dobrze prowadzić teatr? Dobrym reżyserem jest ktoś, kto umie ściągnąć do siebie najzdolniejszych ludzi, a jeśli do tego on jeszcze ma instynkt społeczny i uważa, że trzeba dbać o polską tradycję – czego krystalicznym przykładem jest Deymek – to wtedy to wszystko, że tak powiem, rośnie i dobrze się dzieje. Przecież nie jest tak, żeby w Polsce społeczeństwo zgłupiało do takiego stopnia, żeby nie szukać odpowiedzi w sztuce, żeby sztuka nie była potrzebna. Ludzie czekają na polskie filmy, które nie tyle próbowałyby im objaśnić świat, ile go im ukazywały, które pozwalałyby się z nim zidentyfikować i przynosiły krzytną nadzieję. Bo sztuka przynosi nadzieję.

We wszystkich tych projektach, które do tej pory wyszły z państwa biur, nie ma odpowiedzi na to podstawowe pytanie: kto ma te filmy robić? Bo to, co pan mówi, co było zapisane, i o co wy cały czas kołaczecie, wciąż jest myśleniem opartym o to szaleństwo, które nastąpiło – o próbę połączenia interesów jakichś tam środowisk, producentów, kinarzy itd., itd. Moim zdaniem, nic z tego nie da się zrobić. Zwłaszcza że

w ostatnim wywiadzie pański zwierzchnik mówił, że przecież to musi być tak, że jak nawet wpłynie do tego instytutu rewelacyjny pomysł komercyjny, to też trzeba będzie dać na niego 10%, 20%. Otóż nie. Albo, albo.

Prawo, które mogłoby odnowić polską twórczość filmową – a jak mówiłem, w znacznym stopniu dotyczy to również teatru – musi być tutaj radykalne. Chodzi o to, że państwo może się opiekować wszystkim, tylko nie komercją. Ma się opiekować utalentowanymi ludźmi, dla których oczywiście trzeba szukać pieniędzy wszędzie poza tą marną kasą, którą macie. To przecież żałosne, że jest 17 milionów zł na kinematografię, w tym na produkcję filmów. A długi są chyba dużo większe. Śnieg w filmie Wajdy kosztował milion złotych, a „Zemsta” ogółem 13 milionów zł. Więc to, czym w tej chwili nasze państwo dysponuje na kino narodowe – nawet jak to jest jeszcze... jest po prostu śmieszne i w ogóle nie należy o tym mówić.

I ja myślę, że choć sytuacja oczywiście jest taka, jaka jest, to wcale nie znaczy, że minister kultury powinien chodzić do ministra finansów i do premiera po prośbie. Tylko z wielkim rabanem, że to jest skandal. Że to jest skandaliczny stosunek do sztuki filmowej, bo wszystko się wymierza w pieniądzech. Ale ja uważam, że pieniądze, to jest dalsza sprawa, bo przecież będą nie tylko te pieniądze – chociaż z waszych dokumentów nie wynika, czy macie zapewnienie ministra finansów o tym wewnętrznym podatku. O tym, na który Balcerowicz nigdy nie chciał się zgodzić, to znaczy, żeby z kin, tak jak we Francji, szły jakieś procenty do funduszu specjalnego. To jest jakby niewiadoma suma. Również nie ma co się podniecać grammi liczbowymi, bo nawet jeśli się to załatwi, to nie będą to wielkie sumy. Już od dawna wiadomo, że na całe gospodarstwo filmowe będzie to suma w granicach 100 milionów zł.

Ale istota rzeczy leży w prawie, bo jesteśmy w takim miejscu, gdzie się tworzy to prawo. I dopóki nie będzie radykalnego projektu, o jakim ja mówię, to owo przełożenie praktyk europejskich na nasz grunt nie stanie się prawem. A prawo tworzy okoliczności. I pomysł powstania instytutu jest w gruncie rzeczy pomysłem, dosyć brzydko mówiąc, wyzbycia się kina z ministerstwa. Coś tam będziecie mieli, coś tam załatwimy i róbcie sobie co chcecie.

Taki pomysł, że na przykład znowu stworzy się ciało będące frontem jedności, przedstawicielstwem całego narodu, moim zdaniem, w ogóle nie ma szans. To ciało nigdy tym nie będzie, bo są sprzeczne interesy producentów, reżyserów, artystów, kiniarzy. I będą tam za przeproszeniem ciurkać te drobne pieniądze. I oczywiście zawsze będzie zwyciężał silniejszy. A grono ludzi, którzy będą chcieli robić kino społeczne i artystyczne, jako najsłabsze będzie bez szans. Bo każdy wynik posiedzenia takiej komisji, będzie brzmiał jak wynik meczu hokejowego, to jest 7:3, 8:2, a jak tam będzie dwunastu facetów, to 9:3.

I takie właśnie bardzo już zjełczałe myślenie, żeby na przykład wokół starego studium filmowego Kijowskiego stworzyć ewentualnie jakiś drugi zespół, jest myśleniem mechanicznym i za przeproszeniem urzędniczym. Te zespoły powinny się tworzyć same. Młodzi powinni sobie wybierać swoje autorytety. I to im trzeba dawać pieniądze. Jak tych zespołów będzie pięć, to musi być pięć. I ludziom, którzy się wyrobią na takich liderów – a to pokolenie ich ma, tylko nie umie, a może nie wie, że samo może się zorganizować i że im się to należy – trzeba dać te pieniądze, a oni sami zorganizują resztę. Będą prosić starszych kolegów, żeby im radzili, żeby im pomagali. I ci ludzie, którzy się wyłonią, którzy będą wiedzieli, że państwo gwarantuje im opiekę nad

twórczością, a nie nad rozchodowaniem pieniędzy, powinni tworzyć radę w takim instytucie, pod bardzo silnym autorytetem bezwzględnego dyrektora. Mnie się na przykład podobał ten wspomniały pan z Kopenhagi, światły, mądry człowiek, który w imieniu państwa robi bardzo poważną rzecz – kulturę. A to nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. I wtedy to samogospodarowanie da wyniki. Po prostu metodą eliminacji w każdej takiej grupie będą przechodzili najzdolniejsi ludzie i najlepsze rzeczy. Oni sami będą się kontrolować. I gdyby tak myśleć o strukturze kinematografii, która ma zagwarantowane w prawie, że państwo jest dla popierania sztuki, to ja rozumiem, że byłby to... że wtedy instytut jest strukturą otwartą, z człowiekiem, który jest namiestnikiem w imieniu państwa, na czele. Ale do tego trzeba uruchomić żywoł młodych talentów w Polsce, które muszą być przez kogoś przygarnięte. Bo przecież o to chodzi. Instytut ma przygarnąć tych ludzi. A oni muszą wiedzieć, że jest miejsce, gdzie mogą przyjść z pomysłem, z czymkolwiek. Nawet z pieniędzmi. Bo już są tacy, co przychodzą z pieniędzmi. Ale to musi być czysta sprawa. To nie może mieć nic wspólnego z myśleniem o dzieleniu pieniędzy. Ani z godzeniem się na interesy z tymi wszystkimi, którzy dzisiaj to całe szalbierstwo w polskich radach uprawiają. Dziękuję

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo, Panie Senatorze.

Panie Ministrze, myślę, że zrobimy tak, że zbierzemy kilka głosów i ewentualnie...

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Po takim długim wystąpieniu to ja może...)

(Senator Kazimierz Kutz: To było przemówienie.)

Słusznie, Panie Marszałku, to było przemówienie.

Panowie senatorowie, jeśli pozwolicie, to może jednak pan minister odpowie na to długie wystąpienie.

(Głos z sali: O to chodzi.)

Dziękujemy bardzo.

A potem będziemy zadawać pytania.

Proszę bardzo, Panie Ministrze.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski:

Dziękuję bardzo.

Panie Senatorze! Panie Marszałku!

Kto jest najważniejszy w kinie? Kto jest twórcą kina? Kto jest twórcą teatru? Kto jest twórcą książki? Zawsze autor. W przypadku filmu – autor scenariusza i reżyser. W przypadku teatru – autor dramatu i reżyser. W przypadku książki – jej autor. Ale kogo dotujemy? Dotujemy wydawcę, dotujemy teatr. Dotujemy więc producenta filmu, a nie reżysera czy autora scenariusza. Choć można sobie wyobrazić sytuację – i zakładamy taką możliwość – że środki instytutu filmowego służyłyby także scenopisarzom, inaczej mówiąc, pobudzałyby twórczość autorów scenariuszy.

Powiedział pan – i to chcę wyjaśnić – że konferencja dowiodła, iż kinematografia państwowa we wszystkich krajach europejskich opiera się na reżyserze. Moja wiedza jest taka, że niewątpliwie kinematografia w tamtych krajach opiera się na reżyserze, ale tam nie ma kinematografii państwowej, nie ma państwowych zespołów, pań-

stwowych instytucji produkujących filmy. I my nie chcemy w tej mierze mieć innych rozstrzygnięć. Ale jest tak jak powiadam: dotować, czyli przekazywać środki, możemy temu, kto posiada infrastrukturę do ich wykorzystania. To może być reżyser, bo przecież są przypadki, że jest on równocześnie producentem.

Powiedział pan, że zespoły same mają się tworzyć. Tak. I dlatego my nie chcemy zapisywać w ustawie żadnej formuły ich tworzenia, ani tego w jaki sposób, ani przy kim mają powstawać. A mają one się tworzyć, jak sam pan powiedział, wokół autorytetów, wokół pewnych przywódców artystycznych. Ale wtedy kiedy powstają, będzie już ustawa o kinematografii. I ci młodzi ludzie będą mieli ów fundusz filmowy, do którego będą mogli się zgłaszać.

Tak więc dzisiaj nie możemy zadekretować, że stworzymy zespoły młodych twórców i że szef każdego z nich wejdzie w skład rady, i dopiero wtedy instytut zacznie funkcjonować. Tworzymy to w odwrotnej kolejności. Tworzymy instytut, czyli warunki i możliwości. Gwarantujemy środki pozabudżetowe. Tak, to będzie około 100 milionów zł na kulturę. I rolą ministra będzie właściwe podzielenie tej kwoty. Ale kiedy już założymy, że w tym roku mamy 17 milionów zł na produkcję filmową, to dorzucimy choćby drugie tyle i otrzymamy 34 miliony zł, a więc proporcjonalnie bardzo dużo. Kwota, jakiej od lat nie przeznaczano na tę produkcję. A nasze zobowiązania, Panie Marszałku, nie są większe niż 10 milionów zł.

Czy front jedności narodu, czy arbitralnie urzędnik? Decyzją rządu zniknął Komitet Kinematografii i inne podobne urzędy. A my zostaliśmy zaatakowani także za to, że w tym okresie przejściowym, dopóki nie ma nowej ustawy, dopóki nie ma nowego organizmu, właśnie urzędnik ma decydować, jak ma być dzielony budżet państwa. I tu są różne poglądy. Jedni twierdzą, że idealna jest właśnie owa rada, ów zespół ekspertów, ciało społeczne reprezentujące wszystkie ogniwa. Inni, że byłoby znacznie lepiej, gdyby dzielił te środki po prostu minister, wiceminister lub dyrektor departamentu. Nie ma jednej przeważającej opinii.

Na pewno ta ustawa i nasze myślenie o przyszłości kinematografii nie ma żadnego związku z chęcią pozbycia się problemu z Ministerstwa Kultury. W tak pomyślanym instytucie minister kultury będzie miał swojego przedstawiciela w radzie programowej. Będzie powoływał kierownictwo tego instytutu. Będzie decydował, jaka część środków pozabudżetowych może być tam skierowana. Ministerstwo i parlament będą wspólnie decydować o tym, jaka część środków budżetowych będzie przeznaczona na instytut. A więc nie jest to odrzucenie problemu. Nie jest to filozofia taka, że tworzę instytut i mam problem z głową.

Ja, Panie Marszałku, nie będę polemizował z pewnymi bardzo szczegółowymi sprawami: czy projekt komercyjny ma być finansowany, czy ma nie być finansowany? Oczywiście, jeżeli on jest komercyjny, to z natury rzeczy powinien zarabiać sam na sobie, acz zawsze trudno jest dokonać jednoznacznej oceny, jakie są cechy projektu komercyjnego. O tym, czy film jest komercyjny przekonujemy się z reguły po kilku miesiącach jego projekcji w kinach, kiedy już wiemy, że przyniósł dochód. Ale niewątpliwie po to właśnie zaprojektowano zespoły ekspertów, by oceniały, czy projekt ma te wszystkie walory artystyczne, które chcemy odnotować w ustawie, czyli te wszystkie wartości, które uzasadniają przeznaczenie środków instytutu na produkcję tego filmu.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo, Panie Ministrze.

W następnej kolejności pan senator Bogusław Litwiniec, potem pan Krzysztof Piesiewicz, a później Bogdan Podgórski, tak?

Bardzo proszę, Panie Senatorze.

Senator Bogusław Litwiniec:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Ja nie będę tak wnikliwie, tak ciekawie opowiadał, jak wielki fachowiec, wielki artysta, pan marszałek Kutz, ale chciałbym wtrącić swoje trzy grosze do naszej debaty, zaczynając od sfery aksjologicznej. Chciałbym po prostu stworzyć bazę tego, po co w ogóle zabieram głos.

Otóż ja – mówię tak dla państwa wiadomości – jestem ze stajni Brechta, myślenia Brechta, który mówi, że nawet wielka, sięgająca metafizyki sztuka jest rozrywką. A dzisiaj nawet rozrywka ma wielką powinność obywatelską. Tę powinność sformułował Umberto Eco – popisuję się niedawną lekturą jego esejów – która brzmi prosto: obowiązkiem sztuki, również jako rozrywki, jest umożliwić człowiekowi zrozumienie świata, zrozumienie rzeczywistości. Zwłaszcza dzisiaj na przełomie czasów, kiedy człowiek rzeczywiście zaczyna gubić sens istnienia w świecie postindustrialnym. A znalezienie tego sensu jest po prostu niezbędne dla prawidłowej, w miarę szczęśliwej egzystencji. I po to są artyści. Tyle chciałem powiedzieć o aksjomatach. Po to są artyści. Nie tylko dla rozrywki, dla spędzenia wieczoru, ale żeby pomóc zrozumieć świat. Dlatego też obradujemy nad tym w Wysokiej Komisji Senatu.

(Głos z sali: To jest obowiązkiem polskiego państwa.)

I to jest obowiązkiem państwa. Inaczej byśmy się tym nie zajmowali, bo nie jesteśmy producentem, powiedziałbym, czegoś, co przypomina niektóre pisma kobiece. Też może potrzebne, Drogie Panie, ale w innym sensie.

A teraz chciałbym przyklasnąć dwu informacjom otrzymanym od pana ministra. My Polacy, jak sądzę, rzeczywiście jesteśmy w takim przełomowym momencie dziejów, kiedy z jednym ustrojem się pożegnaliśmy, a drugi jest w trakcie powstawania. Bo chcę powiedzieć, że ja nie uważam tego ustroju, w którym dzisiaj żyję, za dokończony. On dopiero powstaje. I zdecydowanie trzeba stworzyć nowy system pomocy finansowej – z której państwo nie rezygnuje – dla całej sfery sztuki, w tym również dla filmu. I to pochwalam. Potrzebny jest tu wielki wysiłek wyobraźni i intelektu. I to zadanie stoi przed nami wszystkimi, a przede wszystkim przed środowiskiem filmowym i resortem kultury. Tak więc jedno z podstawowych założeń – z którym też się zgadzam, Panie Ministrze – jest takie, że musimy włączyć w to nie tylko państwo, ale wszystkie podmioty, które są zainteresowane spełnieniem tego obywatelskiego obowiązku, po prostu wszystkich tych, którzy myślą i republikańsko, i patriotycznie, i osobowo.

No, ale w tym momencie już wchodzimy w zagadnienia pragmatyki. A dla mnie najważniejsze pragmatyczne pytanie, to pytanie o tę zebraną kasę. Kto ma ją dzielić, Panie Ministrze?

(Głos z sali: Otóż to.)

Kto ma dzielić tę kasę? Ja mam swój pogląd polegający na wierze w papieża i w księcia Medyceusza. Ja nie mam wiary w zespoły. Docenić geniusz może tylko inna nadzwyczajna osobowość. Taką nadzwyczajną osobowością może być minister, może być jego pomocnik, ale najmniej zespół, bo przy stole nawet geniusze równają do średniej.

I dlatego sugeruję, żeby funduszem – który uda się zebrać na wspieranie tej twórczości zajmującej się jednocześnie rozrywką i interpretacją świata – dysponował osobiście minister. Odpowiedzialnie, politycznie, przed całym narodem. Jeśli się okaże fujarą bez wyobraźni, to go wyrzucimy. Mówię w imieniu narodu, a przynajmniej filmowców. I oczywiście prywatnie on może się otoczyć podpowiadaczami.

Za właściwe przyznanie dotacji dla Michała Anioła odpowiada przecież samodzielnie jeden z książąt Medyceuszy, późniejszy papież – nie pamiętam, który to był.

(Głos z sali: Tyle że Lorenzo de Medici dysponował własnymi pieniędzmi.)

(Głos z sali: A minister ich nie ma.)

Tak, ale ja mam taki pogląd, że decyzja o przyznaniu państwowych pieniędzy, powiedziałbym, systemem zebrania załogi na placu fabrycznym, gdzie wszyscy mają głosować, czy dać to Wojtkowi, czy Frankowi, będzie mniej trafiona. Zmniejszyć ryzyko niewłaściwego przyznania dotacji może tylko jednostka czująca ogromną odpowiedzialność za cały naród. I tyle chciałem powiedzieć.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo panu senatorowi Litwińcowi.

Teraz proszę o zabranie głosu pana senatora Krzysztofa Piesiewicza.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Dziękuję bardzo.

Ja chciałbym na początku zapytać pana ministra o pewne rzeczy, które dotyczą przyzwoitości. To znaczy uporządkowania pewnych spraw związanych ze środowiskiem filmowym, których nikt nie poruszył od trzynastu lat, a które pomału tworzyły błoto, gangrenę i bagno. A mianowicie dotyczy to elementarnych praw autorskich, w związku z tak zwanymi przekształceniami własnościowymi, które się odbyły w Polsce.

Ja mam bardzo wiele interwencji do mojego biura senatorskiego od ludzi, którzy wiedzą, że też jestem związany z tak zwaną działalnością twórczą. I oni pytają, jak to jest, że oto ze strony środowisk twórczych często słychać głosy o tak zwanym uwłaszczeniu nomenklatury? A byli reżyserzy, operatorzy, artyści, scenopisarze pytają: jak to jest, że w istocie wciąż dotyczy nas bierutowska ustawa z 1952 r. o twórczości filmowej? Jak to jest, że powstała z państwowej telewizji spółka kodeksu handlowego, która przejęła wszystkie efekty naszej działalności twórczej i nimi handluje? Jak to jest, że powstało nowe prawo autorskie, a nas ono nie dotyczy? Jak to jest, że my przez cały czas jesteśmy w uścisku reżimu centralizmu demokratycznego i centralnego sterowania? Oto żywy przykład, siedzący tutaj pan reżyser Kutz. On może pytać, jak to jest, że telewizja, w której wyprodukował filmy i sztuki, handluje nimi albo je emituje, a on dzisiaj nic z tego nie ma. A oni zarabiają, choć są zwykłą spółką prawa handlowego. Jak to jest, że powstały zespoły filmowe, które się sprywatyzowały i często po całym świecie handlują dziełami wybitnych artystów, a wdowy i córki tych osób nic z tego nie mają? A zarabia jakieś trzy, cztery czy pięć osób. I ja chciałbym się o to zapytać.

Tak więc może zacznijmy od oczyszczenia tego bagna. Oczyszczyć to, co sprawiło, że środowisko stało się skonfliktowane, nieufne, zawzięte, zapiekłe, zawistne, gdzie każdy walczy o swoje. Bo wydaje mi się, że w ogóle punktem wyjścia rozmowy o sytuacji polskiej kinematografii jest zapytanie się wszystkich, powtarzam, wszystkich

tych, którzy są związani z kinem – i tych tak zwanych ksiąząt, czyli reżyserów, i wiceksiąząt, to jest operatorów, i innych – co się z nimi stało? I niech oni sami siebie o to zapytają?

Co się stało z polską krytyką filmową? Oto tydzień temu biorę do ręki gazetę o największym nakładzie w Polsce, a tam jeden z najwybitniejszych krytyków, komplementując pewien hit zagraniczny, atakuje jednego z najwybitniejszych polskich reżyserów. Co to jest? Kompleksy, zawiści, fobie, uprzedzenia? Jak się opisuje polskie kino w polskich mediach? Albo tak zwanych polskich intelektualistów? Opisuje się ich koteryjnie. Tak żeby kogoś nie dotknąć, albo komuś przyłożyć, albo kogoś zniszczyć. Nie ma w środowisku filmowym i w środowisku intelektualnym poważnej debaty o polskim kinie artystycznym.

Tak więc wydaje mi się, że to zagadnienie, którego dotknąłem – oczyszczenie pewnych spraw –właśnie tak trzeba zacząć. Ja mam konkretne interwencje w swoim biurze senatorskim. Pytają mnie wdowy, pytają mnie twórcy, którzy nie są na tak zwanej fali, co się dzieje z ich twórczością? Kto na tym zarabia? Zmienił się cały świat. Zmienił się ustrój. Zostały przywrócone kretyńskie ustawy. Bo przecież wiemy, jak było. Film stawał się własnością państwa, A teraz czyją własnością jest ten film? I co z ludźmi, którzy go stworzyli? Inni mają prawo na nim zarabiać, a ten, który go stworzył – nie? Zmienił się cały świat. W związku z tym pierwsza rzecz, jaką trzeba zrobić w ustawie o kinematografii, to przywrócić przyzwoitość. Od tego trzeba zacząć. To po pierwsze.

Po drugie, ta ustawa musi przywrócić pewną równość. Nie ma lepszych. Nie ma gorszych. Nie ma dobrze widzianych. Nie ma klik. Jest pewien cel. Łatwo powiedzieć. Ale jak to zrobić? Jak zrobić, żeby ludzie uwierzyli, że oto powstaje ustawa, która rzeczywiście będzie promowała to, co dobre i ambitne. Mówię o pieniądzach, które mają na to iść z tak zwanych pieniędzy publicznych. Ale jeżeli ktoś przez cały czas chce robić, nie wiem, jakieś wielkie fajerwerki za swoje pieniądze, to niech sobie robi.

Proszę państwa, sytuacja jest coraz bardziej skomplikowana. Ja miałem wiele spotkań z młodymi reżyserami polskimi, tak zwanymi wykreowanymi talentami, zanim jeszcze zrobili jakikolwiek film. To też jest ciekawe, że ukazują się manifesty pewnych, nazwijmy ich, opisywaczy kina z niechlubną przeszłością 1968 r., którzy lansują pewne nazwiska młodych osób, które jeszcze nic nie zrobiły, a już są geniuszami. I niszczą tych młodych ludzi. Oto lansuje się jako wielkie dzieła filmy, które są na wpół amatorskie. One są bardzo ciekawe, interesujące i dobrze się zapowiadające. I niszczy się w ten sposób ich twórców. Bo mówi się, że muszą dostać Oscara. A dlaczego? Oni powinni zrobić ciekawy film. A jeśli dostaną Oscara, to wspaniale. Jaki świat nas otacza? Świat zdegenerowanej konieczności sukcesu, w sensie komercyjnym, kolorowych pism, nagród, ozdób, wyjazdów, czerwonych dywanów. Natomiast nie ma dyskusji o tym, czy to kino opisuje świat. Co gorsza pojawia się coraz więcej krytyków filmowych, którzy są jak gdyby z minionej epoki. To oni mają wyznaczyć tego, kto ma być genialny. I to nie jest polityczne, tylko charakterologiczne, psychopatyczne.

A więc, jaka ma być ustawa, która to uporządkuje i stworzy przyzwoitość? Która stworzy coś takiego, jak ci ludzie dawniej opisujący kino, którzy robili to po prostu dlatego, że je kochali. Oni nie opisywali swoich problemów hormonalnych, kłopotów z adrenaliną, albo innych problemów osobistych. Jak wykreować nowe autorytety

w szkołach filmowych? Jak tak zwani wielcy reżyserzy mają się stać autorytetami, a nie rozdającymi fanty? Proszę państwa, robi się szkołę filmową i nazywa ją szkołą mistrzów. To znaczy, że wszystkie inne są szkołami wicemistrzów? Od razu się mówi tym ludziom, wy będziecie mistrzami. Powiedzmy sobie szczerze, to jest chore. Jaka ma więc być ustawa, która to wszystko przywróci do porządku?

Zacznijmy od przyzwoitych rozstrzygnięć. Przywróćmy ludziom prawa autorskie. Przywróćmy starym twórcom ich pozycję. Nie tym, którzy są na świeczniku, ale tym rzeczywistym twórcom, którzy stworzyli wielkie polskie kino. Miejmy szacunek do ich twórczości. Uczmy w szkołach filmowych w ten sposób, żeby ci młodzi ludzie mieli szacunek do tych, którzy ciężko pracowali i stworzyli polską kulturę filmową. Może w ten sposób oni nauczą się tworzyć zespoły filmowe, takie jak kiedyś funkcjonowały. Bo były takie zespoły filmowe. A teraz wszędzie jest rywalizacja. I układy. I napięcie.

Nie wierzę, Panie Ministrze, że powstanie tak zwane ciało kolegialne do dzielenia pieniędzy. Nie wierzę w to. Wyjdzie jakaś straszna średnia. Rzeczywiście powinny powstać nowe zespoły filmowe, studia, czy grupy. I to nie z nadania, lecz z chęci stworzenia wspólnoty. Najpierw jednak trzeba popracować nad stworzeniem klimatu. Tak żeby znowu nie powstawały klikki, tylko tak zwane wspólnoty twórcze.

W związku z tym przestrzegam przed jednym. Przed komisjami do dzielenia pieniędzy. Optowałbym tutaj za panem senatorem, że musi być jakiś mędrzec, który będzie decydował. Pan mówił, że to ma być jakiś książę. Nie wiem, czy to ma być książę, pierwszy sekretarz, prezydent, czy minister.

(Senator Kazimierz Kutz: To ma być dyrektor instytutu.)

Ale przede wszystkim ma to być ktoś, kto po prostu kocha kino. Kto wie, czym ono jest i czemu ono ma służyć. Trzeba rozpocząć od prawdziwego uzdrowienia zupełnie podstawowych spraw. To dotyczy również telewizji publicznej i w ogóle stacji telewizyjnych, bo one zawsze będą w jakimś sensie tworzyły krajobraz polskiej kinematografii. One będą w tym współdziałały. A telewizja publiczna w szczególności.

W związku z tym proponowałbym, żeby w tej ustawie rozwiązać tak zwane zaszłości, wyrównać krzywdy, spowodować rozbitcie koterii i klik, wytworzyć mechanizmy, które w sposób naturalny będą kreowały sytuację dla powstawania wspólnot twórczych. Ale w żadnym wypadku nie mogą to być jakieś komisje czy komitety. Żadna średnia, żadna urowniłowka. Bo w dalszym ciągu będziemy tkwili w tym mule i będzie decydowało, w cudzysłowie, pociąganie za sznurki o charakterze politycznym. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Zanim pan minister zacznie odpowiadać, proponuję, żeby jeszcze pan senator Podgórski zabrał głos.

Bo pan chciał zabrać głos, tak?

(Senator Bogdan Podgórski: Tak, dziękuję bardzo.)

Bardzo proszę.

Później wysłuchamy odpowiedzi pana ministra. A pan senator Nicieja pozwoli, że potem będziemy dalej...

(Senator Krzysztof Piesiewicz: Przepraszam bardzo. Ja tylko króciutko coś dodam.)

Proszę.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Panie Ministrze, jeżeli ta sprawa, dotycząca zaszłości w zakresie praw autorskich, nie zostanie rozwiązana w ustawie, to prawdopodobnie grupa znanych polskich twórców wystąpi do sądu z zapytaniem o istnienie lub nieistnienie stosunku prawnego. I zacznie się afera. Bo po prostu tak dalej być nie może, żeby grupa osób żyłowała tych często już starych ludzi albo ich rodziny itd., itd. To jest po prostu nieprzyzwoite.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.
Senator Podgórski.

Senator Bogdan Podgórski:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Panie Ministrze, mam jedno pytanie, które zadam na końcu. Ja nie jestem specjalistą z dziedziny kina, kinematografii. Jestem zwykłym odbiorcą. Może jednak zwykły to jest złe słowo. Jestem bardzo wyrafinowanym odbiorcą polskiego filmu. Jestem nim od lat. I zawsze polskie kino przedkładałem nad każde inne. Polski film zapowiadany przez pana redaktora Fuksiewicza – wyrazy głębokiego szacunku i uznania, Panie Redaktorze – był dla mnie świętem. Ale to święto się skończyło kilkanaście lat temu, kiedy na ekrany weszły filmy komercyjne, które epatują przemocą i wulgarnością.

Pan senator Piesiewicz powiedział, że trzeba kochać kino. Ja kocham kino. Ale to jest trochę taka miłość bez wzajemności, szczególnie w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Ja pamiętam kino z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych. Znakomite filmy Munka, Zanussiego, w swoim czasie Kieślowskiego, z którym współtworzył senator Piesiewicz. Filmy znakomicie zrobione. Nie wiem, czy kino Kieślowskiego było niskobudżetowe. W każdym razie ostatnie produkcje – takie jak „Edi” czy „Anioł w Krakowie”, filmy Więcka, Trzaskalskiego, Koterskiego – to filmy niskobudżetowe, a zrobione naprawdę pięknie. To ucztą dla kogoś, kto się zna na kinie, kto polskie kino wyróżnia spośród kina światowego.

I dlatego uważam, że musimy zadać sobie dużo trudu, żeby wytworzyć mechanizmy i znaleźć środki na przywrócenie właściwej rangi polskiemu kinu. Żeby mogło ono konkurować z kinem światowym. Mamy przecież w Polsce znakomity potencjał intelektualny, twórczy. Mamy naprawdę znakomitych aktorów. A znam się na grze aktorskiej. Oczywiście nie mówię o niektórych serialach. Mówię o dobrych polskich filmach i o dobrych polskich aktorach, których mamy bardzo dużo. Mamy znakomitych reżyserów, scenarzystów i operatorów. To oczywiście są rzeczy, które w ogóle nie podlegają dyskusji. Dlatego uważam, że musimy znaleźć środki i uruchomić mechanizmy, które przywrócą właściwą rangę polskiemu kinu.

I na zakończenie – żeby nie przedłużać, ponieważ wiele pytań i wątpliwości, które miałem, poruszyli już moi przedmówcy – chciałem jeszcze zapytać pana ministra, jak wygląda sprawa z polskim filmem dokumentalnym? Wytwórnia filmów dokumentalnych w Łodzi została, jak wiem, zlikwidowana. Jak teraz będzie wyglądał polski dokument? Dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Panie Ministrze, Szanowni Państwo, teraz seria odpowiedzi pana ministra, a potem będziemy pytać go dalej.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski:

Dziękuję bardzo.

Panie Senatorze, tak, na pewno trzeba przywrócić przyzwoitość, ale mam wątpliwości, czy ta ustawa jest najwłaściwszym ku temu miejscem. Jest ustawa o prawie autorskim i jeżeli...

(Głos z sali: Ale ona niczego nie załatwia, ponieważ zostali uwłaszczeni byli członkowie zespołów filmowych – filmami, które były czyjeś.)

Panie Senatorze, ja myślę, że pan mówi o bardzo konkretnych przypadkach.

(Głos z sali: No tak, o konkretnych. Panie Marszałku, no jak to jest?)

Senator Kazimierz Kutz:

...jak ten majątek trzeba było oddać, to te zespoły, które przetrwały, zostały podzielone, a nie po prostu zlikwidowane. I one się stały jego prawnymi właścicielami.

(Głos z sali: A telewizja publiczna?)

A później, jak podejrzewam, on się znalazł w gestii filmoteki. Bo gdzieś to musi być ulokowane. Niemniej to, co się przez te trzynaście lat działo jest dość niepojęte. Dlatego że oni rzeczywiście dostali to jakby w prezencie, bo trzeba było coś z tym zrobić. Ale ja nigdy nie dowiedziałem się, jak to wygląda. I niejako poczułem się człowiekiem dawno umarłym, ponieważ handlowano moimi filmami, jakby mnie w ogóle nie było.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Panie Ministrze, wyjaśnijmy tę sprawę bardzo konkretnie. Oto był kiedyś tak zwany Radiokomitet, prawda?

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Tak.)

Nie ma Radiokomitetu, bo runął PRL. Stworzyła się spółka prawa handlowego ze wszystkimi tego konsekwencjami. Handluje ona na przykład filmami, których ja byłem współautorem, i czerpie z tego zyski, bierze setki tysięcy dolarów. Zmieniło się prawo autorskie. Ale czy zmienił się stan prawny? Zmienił się cały ustrój. I tylko niektórzy są lepsi, a niektórzy gorsi? Są równi i równiejsi? Chyba wszyscy powinni w tym uczestniczyć.

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Ja nie mówię, że nie ma nieprawidłowości. Ale uważam, że ta ustawa nie jest miejscem dla tego zagadnienia. Jest ustawa o prawie autorskim.)

Nie, to nie jest dla prawa autorskiego.

(Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Jak to nie? Przecież chodzi o prawa autorskie.)

Ustawa o prawie autorskim dotyczy praw podmiotowych konkretnych osób, a tu chodzi o instytucje.

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Jeżeli o telewizję, to też nie ta ustawa.*)

Nie, właśnie że ta ustawa. I powinno w niej być zapisane, że reżyserzy, operatorzy itd. po sprywatyzowaniu się podmiotu – tak jak to się stało – mają prawo dokonać nowacji umów, albo partycypować w zyskach z obrotu handlowego ich utworami. Po prostu. Bo inaczej do niczego nie dojdziemy. Wiem, że jest blokada. Wiem, że są grupy interesów. Jest lobbing. I będą naciski, bo grupa pięćdziesięciu osób jest tym zainteresowana. Wiem o tym. Ale po prostu nie można krzywdzić ludzi. Nie można tworzyć sytuacji napięć i nienawiści w środowisku itd. Po prostu nie może tak być. Ja mogę dać konkretny przykład. „Dekalog” został sprzedany półtora roku temu do Stanów Zjednoczonych za kilkaset tysięcy dolarów, a wdowa po Kielślowskim nic z tego nie ma. Więc ja się pytam: czy to jest prawidłowe, czy nie? I kto ciągnie z tego zyski? Te pensje po kilkadziesiąt tysięcy złotych w telewizji, w zarządach., te bankiety, biesiady muzyczne itd. Co to się dzieje?

Senator Kazimierz Kutz:

Polański, którego było na to stać, wykupił, podobno za 30 tysięcy dolarów, prawa do swojego pierwszego filmu „Nóż w wodzie” i jest właścicielem swojego dzieła. No, ale przecież tych reżyserów, którzy jeszcze żyją...

(*Senator Krzysztof Piesiewicz: Żeby palcem nie ruszono w tej sprawie?*)

...nie stać na to, żeby wykupić własne filmy od państwa, bo to jest majątek państwowy, którym dysponują czy dysponowali, ja nie wiem, jak to teraz jest, Panie Ministrze, w związku z likwidacją komitetu, kto teraz tymi filmami dysponuje?

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Ja już nie mówię, że są zespoły, które się sprywatyzowały i handlują tymi utworami i zyski z tego czerpie dziesięć czy piętnaście osób.

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Ale nadal uważam, że to jest sprawa do rozstrzygnięcia w obszarze prawa autorskiego.*)

Nie, nie, Panie Ministrze, przepraszam bardzo, ale to nie jest prawo autorskie. To są zmiany ustrojowe. Pan doskonale wie, że od 1989 r. ustrój kinematografii opiera się na bierutowskiej ustawie z 1952 r.

(*Głos z sali: Z 1987 r.*)

Bo później ona była nowelizowana. I było w niej napisane, że po ukończeniu utworu staje się on własnością Skarbu Państwa. I mamy tu klasyczny przykład uwłaszczenia nomenklatury artystycznej, nomenklatury medialnej.

Senator Kazimierz Kutz:

Panie Ministrze, uważam, że to też jest sprawa, której można poświęcić kilka chwil. Ale podczas kasowania komitetu, była przecież taka idea, żeby ten majątek, czyli te filmy...

(*Senator Krzysztof Piesiewicz: Do filmoteki.*)

...przekazać filmotece.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

(Senator Krzysztof Piesiewicz: Nie?)

I te zespoły wciąż mają te filmy, bo nadal jest okres likwidacji, czyż nie? Jak to wygląda w tej chwili? Kto dysponuje tymi filmami? Kto nimi handluje?

Dyrektor Departamentu Filmu w Ministerstwie Kultury

Elżbieta Kozłowska-Siara:

Chodzi o prawa producenckie. Bo senator Piesiewicz mówi o prawach autorskich, prawach reżyserów, aktorów, odtwórców, kompozytorów. Ale wtedy, kiedy powstawał Komitet Kinematografii i zlikwidowano część państwowych studiów filmowych, to pomiędzy pozostałe studia, jak Kadr, Dom, rozdzielono prawa producenckie.

(Senator Kazimierz Kutz: Czyli prawa do handlu i czerpania zysków.)

Majątkowe prawa producenckie.

(Głos z sali: No właśnie.)

Prawa autorskie zaś są w dalszym ciągu prawami poszczególnych autorów.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Oczywiście. Praw autorskich nikt nie może odebrać. Tylko nic z tego nie wynika. Mówiąc konkretnie, w miejsce państwa, które było właścicielem utworu, weszły określone grupy, kliki, spółki handlowe itd. To klasyczny model uwłaszczenia nomenklatury medialno-kinematograficznej.

Senator Kazimierz Kutz:

Panie Ministrze, jeśli wolno jeszcze zapytać, bo wspomniał pan o tej ciekawej i bardzo istotnej sprawie: co zrobić z filmoteką? Jest to generalna sprawa. Być może ten majątek, o którym tutaj mówimy – tych pięćset filmów – to dobra lokata. I ja myślę, że część z nich może pracować na filmotekę. Bo to jest pewny zysk.

Ale ja chciałem wyrazić publicznie swoją opinię na temat tego, gdzie ulokować te zbiory filmowe, bo pan jakby sonduje, co ja o tym sądzę. Moim zdaniem, pomysł lokowania ich w Bibliotece Narodowej nie jest dobry. Bo filmoteka będzie tam marginesem i z natury rzeczy czymś obcym. A wie pan na pewno, że na przykład w Katowicach jest olbrzymia regionalna biblioteka filmowa. Można powiedzieć, że w jakimś sensie jest to filmoteka narodowa, która wychodzi daleko poza to, czym się zajmuje filmoteka jako taka. Dlatego że zgromadzono w niej wszystkie tak zwane silezjana, jakie kiedykolwiek się pojawiły w jakimkolwiek gatunku – przedwojenne, powojenne, i więcej – cały dorobek już prawie nieistniejących klubów filmowych. Jak pamiętacie, był taki czas, kiedy kluby filmowe na Śląsku były niesłychanie żywotne. Wyszło z nich mnóstwo twórców filmowych, reżyserów – Zanussi też pochodzi z takiego klubu. I na Śląsku są ogromne zasoby filmowe. I oni to wszystko zebrali. Mają status lokalnej instytucji społecznej i chcieliby ten status zatrzymać. A taki przepis ogólny tyczący takich instytucji, może ich jakby skasować.

Ja myślę, że filmoteka powinna być instytucją samodzielną, być może w jakiś sposób połączoną z przyszłym instytutem. Przecież to są dzieła filmowe i mogłyby le-

żeć obok twórców, którzy obok pracują. Dlatego że przez cały czas ten gmach kinematograficzny, mówię o wytwórniach, jest rozdrabniany. Jest rozszczepiany tak od strony materialnej, jak i od strony wyższych wartości. Myślę też, że trzeba zacząć dbać o to, żeby polskie kino odzyskało swoją jakość. A filmotece trzeba dać autonomiczną powierzchnię. Oddawanie jej do Biblioteki Narodowej, wydaje mi się być błędem, ponieważ ta ostatnia jednak zawsze będzie nam się kojarzyć z książką.

I jeszcze wracając do Śląska. Tam, jak pan wie, jest wspaniała nowa biblioteka. Ona jest bardzo nowoczesna i przygotowana na to, żeby z czasem wchłonąć ogromne zbiory silesjanów. Ale ani jedna, ani druga strona nic w tej sprawie nie robią, bo albo czują, że jest na to za wcześnie, albo w tej chwili jest to sprzeczne z ich możliwościami. Dlatego że są dwa systemy finansowania. Ta regionalna filmoteka jest dofinansowywana przez samorząd, a biblioteka skądinąd. Jest wiele przeszkód strukturalnych. Zwłaszcza że w mentalności powszechnej, również bibliotekarskiej, kino jeszcze nie jest integralną częścią twórczości, czy jak to tam inaczej nazwać.

Tak więc, jeśli chce pan usłyszeć moje zdanie, to ja uważam, że to nie jest dobry pomysł. Bo on służy jeszcze większemu rozpadowi pewnego wspólnego i całościowego myślenia o polskim kinie.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo proszę, pan senator Nicieja.

Senator Stanisław Nicieja:

Panie Przewodniczący, ja tylko mogę coś dopowiedzieć do tego, co powiedział pan marszałek Kutz. Jest to generalnie sprawa rozgrabienia wszystkich obszarów. To samo można mówić o takich dobrach kultury, jak zabytki. I ja ostatnio śledzę podobne zjawisko. Za 5 tysięcy zł, płatne do roku 2014, kupiono ogromny zamek. Za 5 tysięcy zł! A po to, żeby go odkupić od obecnego właściciela, który ten zamek dalej niszczy i grabi, trzeba zapłacić 20 milionów zł. Tak tutaj skonstruowano prawo. I wszędzie rozgrabiono majątek narodowy, majątek państwowy. Dotknęło to również kinematografii. I dzisiaj te dobra są tak rozdzielone. Są w rękach poszczególnych ludzi, którzy w danym momencie szybko to zrobili.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, zdaje się, że jakby lecimy w rejony będące trochę bez związku akurat z tą ustawą, która ma organizować kinematografię.

(Senator Kazimierz Kutz: Panie Przewodniczący, ja w sprawie formalnej.)

Z całym szacunkiem, Panie Senatorze. Jeśli ta ustawa będzie w stanie uregulować te kwestie, o których panowie są uprzejmi wspominać, to okej. Ale boję się, że... Choć oczywiście to bardzo dobrze, że są one sygnalizowane i przedstawiciele resortu z całą pewnością potraktują je poważnie.

(Senator Kazimierz Kutz: To posiedzenie jest bardzo nietypowe.)

Tak jest.

Senator Kazimierz Kutz:

Mianowicie jest ono rozmową z ministrem, który nie przyniósł nam nowego aktu. I dlatego my rozmawiamy z ministrem, żeby on wiedział, z kim ma do czynienia i czym my się zajmujemy. Przecież my nie mówimy o sadzeniu kartofli, tylko cały czas o kulturze.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Absolutnie się zgadzam, Panie Marszałku.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Ja tylko ad vocem do tego, co powiedział pan przewodniczący. To nie jest tak, Panie Senatorze. Ponieważ mnie się wydaje, że ten punkt, w jakim jesteśmy jest wynikiem pewnego, no jak by to nazwać, istniejącego chaosu, mówiąc najdelikatniej, od dwunastu lat

(*Głos z sali:* Gromadzonego już od dwunastu lat.)

Tak. I w ramach tego chaosu, mieszczą się różne zawiści, koterie, nieprzyzwoitości, wrywanie, ustawianie się *per fas ete nefas*. Lata 1991 – 1992. Akurat wtedy przebywałem za granicą i robiłem filmy. I obserwowałem to z zewnątrz. To było takie przebieranie nogami: kto złapie koncesję na radio, kto się ulokuje w kinematografii, kto złapie jakiś zespół i go sprywatyzuje, kto złapie jakieś filmy, komu się uda wydoić pieniądze i stworzyć jakąś sytuację, kto złapie te ostatnie lektury itd. Bo pod hasłem wielkich narodowych ambicji ekranizuje się lektury po to, żeby wydoić pieniądze, prawda?

A więc cały czas było „prebieranie nogami”. Nie było myślenia o tym, jakie ma być polskie kino. Z czym ono ma wyjść do świata i co ma temu światu zaproponować? Jacy ludzie mają o tym decydować? Jak podjąć rozmowę ze światem za pomocą ruchomych obrazków? Bo przecież w gruncie rzeczy chodzi o to, żeby wychodził stąd jakiś impuls artystyczny mówiący o tym, jacy jesteśmy. Żeby to była propozycja jakiejś rozmowy. Co więcej był taki okres, kiedy tych, którzy taką rozmowę podjęli – a już nie żyją w tej chwili – atakowano, kopano i niszczone, prawda? Nawet dzisiaj próbuje się to czynić, przy okazji opisywania innych filmów – *exemplum* tydzień temu w dużej gazecie, prawda?

I to jest problem. Jak z tym skończyć? Ażeby to skończyć, trzeba przyzwoicie załatwić elementarne rzeczy. Po prostu oddać to, co ukradziono. Od tego trzeba zacząć.

(*Senator Kazimierz Kutz:* No właśnie, ale te wszystkie projekty ustaw odzwierciedlają...)

(*Głos z sali:* Niewykonalne, niewykonalne.)

Nie, to jest wykonalne. To jest bardzo proste. Stop! Nie wolno handlować tymi rzeczami bez uzgodnień z autorami. Nie macie prawa, bo to nie jest wasze.

Senator Kazimierz Kutz:

Niestety w tych projektach... jest znowu zawarte myślenie o jakimś wspólnym interesie. Uważa się, że musimy dojść do wspólnego konsensusu w sprawach interesów. I to jest niestety bardzo niepokojące.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Szanowni Państwo, mimo wszystko udzielam głosu panu ministrowi.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Skąd wziąć forszę i jak zdobyć Oscara – to są dwa problemy w polskim kinie.

(*Głos z sali: No i słusznie.*)

No tak, w porządku, tylko to nie tworzy polskiego kina. Już się nawet robi filmy pod publiczność, żeby lansować polskie kino zagranicą, prawda? Bo to jest cel. Nie jest celem, żeby to był taki film, jak na przykład film Bergmana, który nigdy nie zdobył żadnego Oscara...

(*Brak nagrania*)

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Można, Panie Przewodniczący, tak?*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo proszę, Panie Ministrze.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski:

Dziękuję bardzo.

Pan senator Podgórski pytał o polski film dokumentalny, dając równocześnie przykład, że wytwórnia filmów dokumentalnych w Łodzi została zlikwidowana. Tam została zlikwidowana Wytwórnia Filmów Oświatowych. Ale jest ŁCF, czyli Łódzkie Centrum Filmowe.

(*Dyrektor Departamentu Filmu w Ministerstwie Kultury Elżbieta Kozłowska-Siara: Nie było nigdy wytwórni filmów dokumentalnych w Łodzi.*)

No właśnie o tym mówię. Wytwórnia Filmów Dokumentalnych jest w Warszawie i ona funkcjonuje.

(*Senator Bogdan Podgórski: Panie Ministrze, przepraszam, ja miałem na myśli Wytwórnię Filmów Oświatowych.*)

Ona istnieje. To Łódzkie Centrum Filmowe jest w stanie likwidacji. Zresztą wstrzymano ją w ostatnich tygodniach.

(*Głos z sali: Tam była wytwórnia, to znaczy hale zdjęciowe.*)

Tam były hale zdjęciowe, tak.

Panie Marszałku, pan mówi, że jest przeciwny temu, żeby ze wszystkimi żyć w zgodzie, czy też w zgodzie ze wszystkimi doprowadzić do opracowania tego projektu, ze wszystkimi go konsultować i ze wszystkimi rozmawiać. No, my przyjęliśmy taką zasadę, że rozmawiamy. To była ta pierwsza tura. Rozmawialiśmy ze wszystkimi i wsłuchiwaliliśmy się w ich głosy, chcąc jakby zdobyć konsensus. I z naszego punktu widzenia ta dzisiejsza nasza rozmowa też jest między innymi po to, żebyśmy wiedzieli, w którym momencie parlament poprze projekt rządowy. Nawet jeśli on w jakiejś części będzie niechętnie przyjmowany na przykład przez dystrybutorów czy tak zwanych kiniarzy. Bo przecież jeżeli obciążymy ich odpisami na rzecz produkcji filmowej, to oni

będą protestować. Tak samo nadawcy telewizji. Nawet nie policzą, ile to będzie, jaki procent ich przychodów. Nie spojrzą, jak jest na świecie. Tylko rozpoczną protest.

Ale jeśli my będziemy wiedzieli, że tak ukształtowana ustawa ma szanse przejść w parlamencie, to wcale nie musimy, tak jak pan mówi, być ze wszystkimi w zgodzie.

Senator Kazimierz Kutz:

Panie Ministrze, jeśli wolno panu wejść w słowo, no ale właśnie o to chodzi. Ponieważ wszystkie kina zostały sprzedane, to w tej chwili kino polskie jest oczywiście uzależnione od prywatnych kiniarzy. Przed wojną, kiedy była, że tak powiem, namiastka tego zła, które jest dzisiaj, państwo rozstrzygnęło sprawę w ten sposób, że kiniarz, który brał polskie filmy, dostawał wielką zniżkę. Ale jeśli dzisiaj mówić poważnie i radykalnie o polskim filmie, to w gruncie rzeczy w takiej sytuacji pański resort powinien stworzyć od nowa jakąś własną sieć kin. Zresztą tak jest na Zachodzie. W najbardziej centralnym miejscu w Hamburgu, gdzie bywałem, jest piękne, wspinał się, wielkie kino właśnie niekomercyjne. I ono albo żyje z filmów artystycznych, albo jest wspierane. I właśnie o to chodzi

(Głos z sali: Ale to na pewno nie jest kino państwowe.)

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Ja tego nie wiem. W każdym razie chodzi o sieć kina polskiego. Ale jeśli sytuacja jest taka, że całkowicie się je uzależnia tylko od jednego, od kiniarzy, no to zaczyna się to nieszczęście, o którym ja mówię. Dlatego że przecież zdobywanie pieniędzy na kina jest zdobywaniem pieniędzy nie tylko na produkcję, ale i na gospodarstwo. I w związku z tym trzeba stworzyć inną sieć kin w Polsce. Bo ja myślę, że takie kino jest oczekiwane w każdym wielkim mieście i nie tylko. Oczywiście jeśli polscy twórcy będą mogli je wypełnić dobrym produktem. Ale to jest niemożliwe, bo takie filmy nie powstają. Bo nie ma na nie pieniędzy. Tak to jest.

I myślę, że polega to na tym – i to próbuję panu udowodnić – że obecny stopień uzależnienia od tego, co się stało w tych, nazwijmy to, transformacjach jest tak daleko idący, że od razu musi się panu nasunąć taki tok myślenia: jak te filmy sprzedawać, jeśli my, jako resort, nie dysponujemy własnymi kinami? No bo w tej sytuacji musicie dopuszczać kiniarzy jako partnerów, prawda? No i się zaczyna. Już zaczęliście te targi, które są z kolei sprzeczne ze środowiskiem twórczym, z producentami itd. No i w ten sposób nie dojdziecie z tym do ładu.

Ja uważam, że ta ustawa niestety nie zaistnieje w wersji korzystnej dla przyszłości kina polskiego.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski:

Panie Marszałku, senator Litwiniec namawiał nas do tego, abyśmy się dopasowywali i próbowali jeszcze kształtować nasz nowy ustrój, który nie zakłada – podobnie jak i u wszystkich naszych sąsiadów – istnienia państwowej sieci kin.

(Senator Kazimierz Kutz: No to niech będzie to jakaś sieć społeczna.)

Pan natomiast namawia nas do odbudowywania kin państwowych, bo pan mówi: niech resort dysponuje siecią kin. Ale resort nie będzie nią dysponował. Nie będziemy budowali tej sieci. Bo my chcemy stworzyć warunki do powstawania filmu

polskiego. I dlatego chcemy umożliwić pozyskiwanie na ten cel środków pozabudżetowych, a także podwoić lub nawet potroić te środki, które będą płynęły z budżetu.

Senator Kazimierz Kutz:

Ale, Panie Ministrze, pan wie, że któryś minister – to chyba był ten pierwszy poczciwiec – sprzedał wszystkie kina. A to przecież była kiedyś własność państwowa. W Polsce było bodaj dwa tysiące trzysta kin. I nawet jeśli była taka konieczność, to można było tak kombinować, żeby zachować pewną strukturę właśnie dla polskiego filmu. Ale takich kin nie ma. One zostały sprzedane. Więc teraz trzeba by je kupić.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski:

Panie Marszałku, może i można było. Ale ja wtedy się zajmowałem czymś innym – sprzedawałem książki. Nie miałem więc na to wpływu. Ale dzisiaj ja i minister Dąbrowski chcemy wspólnie stworzyć polskiemu kinu odpowiednie warunki. Ja może powiedziałem nieprecyzyjnie, ale decyzja o ostatecznym przydzieleniu środków oczywiście nie będzie decyzją kolegiąlną. Będzie decyzją dyrektora instytutu. Tak to planujemy. A ciało kolegiąlna ma służyć temu, by wskazać temu dyrektorowi, powiedzmy, jakie w danym roku powinny być proporcje pomiędzy filmem oświatowym, o którym była mowa, i dokumentalnym, animowanym i filmem o sztuce czy wreszcie tym filmem artystycznym. I te decyzje powinny być podejmowane, tak jak mówił senator Litwiniec, przez osobę konkretną, znaną z nazwiska i odpowiadającą za to swoją osobą. Proponujemy, by nie był to minister, tylko ktoś z otoczenia ministra. A więc wyznaczony przez ministra dyrektor instytutu. To jakby częściowo się mieści w koncepcji przedstawionej przez senatora Litwińca. I tak jak powiadam, chcemy stworzyć warunki po to, by odrodziło się kino. By odrodziły się zespoły filmowe. Ale nie chcemy niczego w tej sprawie dekretować ustawą. Bo przecież nie będziemy zapisywać, że ma być tyle i tyle takich a takich zespołów w takich i takich miastach.

(*Senator Kazimierz Kutz: Zespołów? Być może będzie to tylko zespół starców, nie?*)

(*Wypowiedzi w tle nagrania*)

(*Senator Bogusław Litwiniec: W ramach tej rozmowy, Panie Przewodniczący, chciałbym jeszcze dorzucić kilka słów do problemu przyzwoitości.*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Panie Senatorze Litwiniec, jeśli pan...

Ustalmy jednak pewną kolejność, bo nie dajemy panu ministrowi skończyć odpowiedzi.

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Nie, nie, nie...*)

Już jest okej?

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski: Tak, tak.*)

Dobrze.

Pan senator Nicieja.

Bardzo proszę, Panie Senatorze.

Senator Stanisław Nicieja:

Bardzo przepraszam, że tak nachalnie domagałem się udzielenia mi głosu, ale siedzę dwie godziny, chcę coś powiedzieć i nie mam na to szans. Bardzo przepraszam. Ale mam nadzieję, że już mam tę szansę.

(Przewodniczący Ryszard Sławiński: Już jest szansa.)

(Senator Bogusław Litwiniec: Przepraszam pana senatora, ale czeka mnie posiedzenie komisji spraw zagranicznych i jest trochę tak jakbym siedział na rozżarzonych węglach.)

(Przewodniczący Ryszard Sławiński: Panie Senatorze Nicieja, proszę mówić.)

(Brak nagrania)

Tak, już jest.

To dlatego, że moje dzieciństwo i młodość upłynęły w czasach, kiedy polskie kino było zjawiskiem światowym. Był okres, kiedy było ono widoczne na wszystkich festiwalach. A wielkie nazwiska, które wtedy się pojawiły, są na trwałe wpisane w dzieje kina światowego. I cóż się dzieje? Od dwunastu lat tego kina nie ma. Mnie już nie interesuje historia i dyskusja na temat, co się z tym stało, kto jest winny, kto to rozdrapał, kto bierze tantiemy. Mnie dzisiaj to już nie interesuje. Bo tego nie rozwikłamy. Nie wyjdziemy z tego. Tak się stało na wszystkich obszarach. I w gospodarce i gdzie indziej. Tu winnych nie będzie. Bo polski wymiar sprawiedliwości działa tak, że nigdy tego nie rozwikła.

Ale co w przyszłości? Czternaście lat transformacji! A przypomnijmy sobie, że po czternastu latach w PRL już były: „Popiół i diament”, „Krzyż Walecznych”, „Erica” itd. Mógłbym tutaj mnożyć wielkie filmy, które były wyróżniane na festiwalach w San Sebastian, Cannes, Locarno, Wenecji, Moskwie, Karłowych Warach itd. A teraz minęło czternaście lat i jest pustka. Są czasem jakieś popłuczyny polskiego kina. Ale głównie popłuczyny kinematografii amerykańskiej. I ja przychodzę do tej komisji po to, Panie Ministrze, żeby usłyszeć, co ministerstwo zrobi w tej sprawie i jak szybko ją rozwiąże. Kiedy będzie ta ustawa?

Przyszedłem tu, mając tylko zawiadomienie o tym, że jest informacja ministra kultury o aktualnych pracach nad projektem ustawy o kinematografii. Ale ja jej nie widzę. Ja nie wiem, co w niej jest. Są jakieś dyskusje na ten temat. Pan Marszałek zna je, bo pozyskał dokumenty swoimi kanałami. No ale trzeba to wreszcie zrobić. Bo będziemy dalej dyskutować, międlić to, mówić o tym, a kino polskie będzie tonać. Kina polskiego nie ma. Przez całe święta – upiorne dla mnie – na wszystkich kanałach nic tylko film amerykański. Taki, który już był we wszystkich programach. Ile razy można oglądać „Pół żartem, pół serio”, który kiedyś lubiłem? Czy jakaś „Hrabinę z Hongkongu” i inne tego typu? Chętnie obejrzałbym sobie na przykład „Zona dla Australijczyka”, film na tym samym poziomie, ale dowcipniejszy. Ale polski krytyk powie, że to jest byle co. I czytam w „Wyborczej”: to jest dno, ale tamto to jest dopiero coś i trzeba to bezwzględnie obejrzeć.

Ale to historia. A co trzeba zrobić, żeby z taką sytuacją w kinie polskim skończyć? To kino dało światowe owoce. To kino było jedną z najbardziej wyrazistych rzeczy, mówiąc bez megalomanii – bardzo częstej w polskiej kulturze. My naprawdę tryumfowaliśmy. Nazwisko Cybulskiego, żeby nie wymieniać będących na tej sali, było zjawiskiem światowym. I to jest, proszę państwa, zadanie.

Panie Ministrze, zróbcie coś w ministerstwie. Niech ktoś się nad tym skoncentruje, niech to przeforsuje, bo się zadyskutujemy na śmierć. Będziemy szukać, jak i co, będziemy rozdierać szaty, a kina polskiego nie będzie. I jeszcze à propos kina, ale już obok sprawy kinematografii: niech ministerstwo wymusi, żeby przynajmniej na jednym kanale była jakaś audycja typu „Akademia polskiego filmu”, jaką kiedyś prowadził Werner. Żeby to przypominać młodzieży. Ja pamiętam również pana Jacka Fuksiewicza, bo uczyłem się na jego wprowadzeniach do filmów. Uczyłem się też na tym, co mówił Werner. Na tym, co wtedy czytałem, bo była masa świetnych krytyków różnych opcji i różnych orientacji: Eberhardt, Mruklik, Skwara, Gazda. To było dość powszechne. A dzisiaj nie ma krytyki filmowej. Ktoś pisze tylko dlatego, że ktoś mu polecił: masz nas reklamować. Jak ktoś napisze krytycznie, to ten tekst nie zostanie opublikowany. To jest naprawdę dramat. Trzeba coś zrobić, żeby kino polskie wróciło.

Jestem tu na kolejnej takiej dyskusji. Wymieniamy swoje uwagi i wrażenia. Ale państwo w ministerstwie jesteście po to, żeby coś zaproponować i to forsować. Bo państwo odpowiada za to, jaki będzie kształt kina polskiego. Czy pojawią się nowe ważne zjawiska, które będą zjawiskami w kulturze europejskiej, a nie tylko lokalnej. Jak długo można kręcić filmy typu „Dzień kojota”? Jak długo można to oglądać? Co się dzieje? Trzeba przecież pamiętać, że wrażliwość jest przeszczepiana na młodzież. A dzisiaj ona nie wie, że może być inne kino. Kropla wody, padając, żłobi marmurowy blat. A to co się tutaj dzieje w filmie, to jest absolutne pałkarstwo. Na wszystkich możliwych kanałach jest to samo. I my musimy o tym krzyczeć. Że nie wolno tego robić. Że to zbrodnia na naszym społeczeństwie.

Jeszcze raz wracam do programu świątecznego. Była zima. Właściwie się nie wychodziło. Ludzie byli w domach. I przejrzyjcie ten program. Nie ma ani jednego polskiego filmu, ani jednego komentara, w którym ktoś by powiedział: proszę państwa, warto obejrzeć ten film, a nie tylko hollywoodzkie produkcje w najgorszym gatunku. Powtarzam, w najgorszym gatunku. I tu jest wasza odpowiedzialność. Macie teraz władzę. Ale jak ją wykorzystacie? Ta tutaj potępiana – jak pan senator mówi – bierutowska, ustawa dała światowej klasy kino. I możemy ją określać takimi czy innymi przymiotnikami. Oczywiście pan powie, że to ludzie robili wbrew temu systemowi. Ja znam tę interpretację. Ale ktoś musiał tym kierować. Ktoś wziął odpowiedzialność i zrobił światowe kino. Przy takiej ustawie. Dzisiaj możemy mieć najlepszą ustawę. Ale jak nie będzie ludzi, którzy ją wymuszają, to nic z tego nie będzie. Bo w tej chwili nie ma osobowości, która próbowałaby to przeforsować.

I apeluję, Panie Ministrze, niech się znajdzie taka osobowość. Niech to będzie pan. Niech to będzie ktoś inny. Niech pan to spróbuje zrobić – przeforsować ustawę, która da szansę polskiemu kinu. Żeby wróciło. Żeby z przyjemnością szedł do polskiego kina na polski film. A nie na kolejną odmianę jakiegoś „Wiedźmina” – straszego filmu, który nie wiadomo co robi w mózgach młodzieży. Historia się tu nie liczy, muzyka się nie liczy, nic się nie liczy. Dziękuję za uwagę.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Teraz pan senator Litwiniec, który mówił, że zajmie chwilę. Ale jak więcej, to będę krzyczał. A potem pani senator Doktorowicz.

(Brak nagrania)

Senator Bogusław Litwiniec:

Przykład rozstrzygnięcia problemu przyzwoitości dało Ossolineum – wydawnictwo i narodowa biblioteka. Otóż Ossolineum jako biblioteka jest fundacją. I ta fundacja przejmuje dzieła teatrów, w tym również filmowane. Dam konkretny przykład. Moje przedstawienie „W rytmie słońca”, może części z państwa znane, leży w tejże filmotece. I kilkanaście dni temu jakiś podmiot z Japonii zwrócił się do nich z prośbą o możliwość publikacji tego mojego scenariusza w jakichś tam poznawczo-historycznych celach. I co się stało? Otóż dyrektor fundacji Ossolineum zwrócił się do mnie z pytaniem, za ile ja na to pozwolę?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

I to, Panie Marszałku, jest przykład rozstrzygnięcia tego problemu zdaje się w duchu pana poglądów – filmoteka uczciwa.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo za tę informację i nutkę optymizmu, że można i bez ustawy. Pani senator Doktorowicz.

Senator Krystyna Doktorowicz:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

Panie Ministrze, pozwoli pan, że nie będę wygłaszała manifestów, ani szerszych opinii. Chciałam tylko zadać krótkie pytania.

Po pierwsze, co mówi ustawa na temat samorządowych instytucji filmowych? Pan tutaj wstępnie nam o tym powiedział. Ale to jest bardzo ważne i chciałabym zwrócić pana uwagę na jeszcze jedną rzecz – kontynuując myśl pana senatora Kutza o archiwum, filmotece śląskiej. My mamy na Śląsku również instytucję filmową, która podlega urzędowi marszałka. I ona wciąż jest właścicielką kilku kin.

(Głos z sali: Uratowanych.)

Uratowanych kin, w których po prostu są dobre filmy, dobre kino artystyczne. Gdyby ta instytucja z różnych powodów zniknęła i znikłyby te kina – oczywiście ta instytucja również sprzedaje kina, bo musi to robić, ale kilka jest – to na pewno już nie będziemy na Śląsku oglądać pewnego rodzaju twórczości. Tej najbardziej wartościowej, o której tu mówimy. I właściwie to nie tyle jest pytanie, ile apel – jak również prośba władz samorządowych – żeby ta kwestia została uregulowana korzystnie dla tych instytucji. A w konsekwencji dla mieszkańców i dla nas wszystkich. Jest również sprawa tego archiwum, ponieważ nie wyobrażamy sobie, że mielibyśmy oddać wszystkie silezjana i że one rozpląnęłyby się gdzieś w jakiejś większej całości.

I jeszcze jedna kwestia, Panie Ministrze, a właściwie pytanie retoryczne: czy w tej ustawie będzie coś na temat wyższego szkolnictwa filmowego? Myślę, że nie. I być może to nie jest à propos tej ustawy, dlatego że zajmują się tym inne resorty i inne ustawy. Jednak moje doświadczenie, jako osoby kierującej jedną ze szkół filmowych, wskazuje na to, że zainteresowanie resortu kultury jest tutaj niezbędne. Ponieważ jest coraz więcej szkół prywatnych, szkół mistrzów, półmistrzów itd. Ale dlaczego o tym mówię? Bo obecne uregulowania ministerstwa edukacji są niezwykle niekorzystne dla całego szkolnictwa artystycznego, a w szczególności dla szkolnictwa filmowego.

I na końcu chciałabym jeszcze nawiązać do jednej rzeczy, mianowicie do debiutów i do kina młodych. Pan minister Dąbrowski był łaskaw powiedzieć na naszym ostatnim spotkaniu, że jakby nie jest zwolennikiem dzielenia kina na młodych i starych. I ja też ostatecznie nie. Ale uważam, że wielcy mistrzowie zawsze gdzieś się przebijają. Przed nimi jest już otwarte wiele drzwi. Tymczasem my nie mamy zapisu naszych czasów robionych przez młodych. Zapisu artystycznego w takiej liczbie i takiej jakości, o jakie by nam chodziło. I tutaj głęboki ukłon w stronę pana ministra. Bo pan już pomógł naszej szkole i naszym studentom, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Ale co będzie z całą szeroko pojętą klasą młodych twórców? Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.
(*Wypowiedź poza mikrofonem*)
Proszę, Panie Senatorze.

Senator Krzysztof Piesiewicz:

Są dwa miejsca w Europie, gdzie z punktu widzenia efektu jakoś to zadziało. Czy to było analizowane? To jest Wielka Brytania i jedyne europejskie kino narodowe, które cały czas trzyma bardzo wysoki poziom. A z krajów postkomunistycznych to są Czechy. Z tego co ja obserwuję, jeżdżąc po świecie, jest sporo młodych ludzi, którzy realizują filmy. To wszystko pulsuje i jest na niezłym poziomie. I tam nie ma tych zjawisk gigantomanii. Kino robione jest zgodnie z tradycją. To bardzo dobre filmy. I bardzo ciekawi twórcy. Czy to było jakoś porównywane? Jak to się stało, że tam to wszystko zadziało? Jak to jest realizowane? Oczywiście w Wielkiej Brytanii jest instytut filmowy. Czy to ma być odwzorowane? Itd., itd. Bo są jakieś przykłady wartościowego kina, które dobrze funkcjonuje w gospodarce wolnorynkowej.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.
Pani senator Kurzępa.

Senator Irena Kurzępa:

Jest to bardzo krótkie pytanie, Panie Ministrze. Interesuje mnie, co ze stopniami i tytułami naukowymi w szkolnictwie artystycznym?

Dlatego że obecnie, jak wiemy, trwają prace w Sejmie nad ustawą o stopniach i tytułach naukowych. A mnie interesuje konkretnie szkolnictwo artystyczne. Bo jeżeli wymogi w szkołach artystycznych będą takie same jak w innych, to prawdopodobnie będą kłopoty. Zwłaszcza przy indywidualnym kształceniu artystycznym. Ponieważ mam informację, że tam jest niewystarczająca liczba osób posiadających tytuły naukowe. Dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę, Panie Senatorze, ale krótko.

Senator Kazimierz Kutz:

Bardzo krótko, ponieważ posiedzenie już się kończy.

Panie Ministrze, chciałem pana konkretnie zapytać, jak pan przewiduje, kiedy na tych stolikach zobaczymy następny projekt ustawy?

(Głos z sali: A czy w ogóle mieliśmy jakiś projekt?)

(Głos z sali: Nie mieliśmy. Kiedy go zobaczymy? To jest podstawowe pytanie.)

I chciałem jeszcze dodać moje osobiste bardzo gorące życzenie. Obyście się wzniesli na poziom myślenia rewolucyjnego, chociaż dzisiaj to strasznie niemodne słowo. I żeby było tak, jak tutaj w tych wielu głosach. Trzeba myśleć o kinie polskim jako o rzeczy, która musi być, a której nie ma. I po prostu rzecz trzeba rozstrzygać na najwyższym poziomie bezinteresowności i odpowiedzialności państwa.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Panie Ministrze, ja też pozwolę sobie zadać panu jedno pytanie. Oprócz klasycznego filmu – mówię o szerokim ekranie, o kinie – jest mnóstwo innych rodzajów produkcji filmowej: film telewizyjny, film wideo itd., itd. Myślę, że poza Internetem jest ich kilka. Czy one również i jakie zajmują miejsce w ustawie? Dziękuję.

Bardzo proszę, Panie Ministrze.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury Rafał Skąpski:

Dziękuję bardzo.

Ja chyba zacznę po kolei. Pan senator Nicieja jako pierwszy w tej rundzie nie tyle pytał, ile apelował: pracujcie, formułujcie jak najszybciej. No więc ja chcę powiedzieć tak. Nad projektem tej ustawy, o której rozmawiamy, zaczęliśmy pracować w drugiej połowie października. Po festiwalu filmów polskich w Gdyni, po forum filmowców i po konferencji europejskiej. Obecnie ustawa byłaby w zasadzie gotowa do przedstawienia Radzie Ministrów, gdyby nie kwestia usytuowania Filmoteki Narodowej oraz kwestia ewentualnego funkcjonowania instytucji państwowych czy niektórych z dotychczas funkcjonujących państwowych instytucji filmowych. Tak jak powiedziałem na początku, chcemy zrobić jeszcze jedną rundę rozmów z resortami, przede wszystkim ze związkami zawodowymi.

A więc pracujemy, formułujemy, robimy i przedstawimy jak tylko można najszybciej. Myślę, że pan minister Dąbrowski podtrzyma taką formułę współpracy. Nie rozmawiamy o projekcie w druku sejmowym, bo przecież nie ma przedłożenia rządowego. To, o czym mówimy jest tylko projektem resortu. I resort konsultuje kierunki czy sposób zamknięcia tego projektu. I ja widzę ogromne korzyści w tym, że można rozmawiać z senacką komisją przed lub w trakcie prac nad tą ustawą w Sejmie. To może pomóc i znacznie przyspieszyć cały tok późniejszych prac.

Panie Senatorze, minister kultury nie wymusi, żeby w programie telewizji publicznej znalazła się taka czy inna ramówka. Ja mogę senatora poprosić o to samo. Ja też jestem odbiorcą. Ja też mogę apelować: niech Senat wymusi.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

No, ale jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, jest Rada Programowa Telewizji Polskiej. Zasiadają tam też przedstawiciele parlamentu. Ale minister kultury tutaj mocy nie ma. My oczywiście pracujemy nad rodzajem porozumienia z radiem publicznym i telewizją publiczną. Po to aby misja nadawców publicznych była rzeczywistością, a nie tylko hasłem. Ale na ile to będą skuteczne zapisy, a na ile tylko deklaracje, pokaże praktyka.

Pani senator Doktorowicz pytała o los instytucji samorządowych. My chcemy, by one nadal funkcjonowały. Ale na podstawie ustawy o działalności kulturalnej, czyli tak, jak inne instytucje kultury.

Szkolnictwo wyższe. Tak, to nie ta ustawa. Ale w tej ustawie mówimy, że pojęcie kinematografii obejmuje także doksztalcanie zawodowe w tym kierunku. A więc instytut w jakimś sensie mógłby i powinien również i tym się zajmować. Jednak samo szkolnictwo pozostanie w ramach ustawy o szkolnictwie wyższym i jego pion artystyczny będzie funkcjonował bez związku z tą ustawą, o której dzisiaj mówimy.

Debiuty, kino młodych. Ja bym odpowiedział w ten sposób. Zapisy w projekcie ustawy o grach losowych gwarantują, że środki z nich pozyskane pójdą właśnie na promowanie twórczości młodych. Na ich rozwój, na debiuty. Więc jeśli te środki przejdą do instytutu sztuki filmowej, to wówczas jego dyrektor czy prezes będzie mógł przeznaczać tę pulę tylko na te cele, które są opisane w ustawie o grach losowych.

Tak, Panie Senatorze, my oczywiście badamy, jak to funkcjonuje w Wielkiej Brytanii. Badamy fenomen Barrandova i Czech. Przyglądamy się też innym miejscom, jak Hiszpania, Skandynawia. Porównujemy to. I wróć do tego, o czym mówiłem na początku. W Wielkiej Brytanii telewizja ponosi dużą część kosztów produkcji filmowej. Być może w przyszłości nam też to się uda.

Kiedy następny projekt? Możemy się umówić. Ja myślę, że dobrze będzie to zrobić po tej drugiej turze spotkań – z panem Budkiewiczem i z drugim związkiem zawodowym – gdy to wszystko już z nimi omówimy. I będziemy gotowi do rozmów, zanim jeszcze stosowny od strony czysto formalnej druk sejmowy dotrze do pana przewodniczącego.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Czy jeszcze ktoś chciałby coś powiedzieć?

Jeśli nie, to stwierdzam, proszę państwa, że dzisiejsze posiedzenie było, po pierwsze, absolutnie potrzebne. Mimo że nie mieliśmy napisanego projektu ustawy. Ponieważ okazuje się, że tak zaszłości, jak czas obecny i przyszłość, to bardzo poważne, bardzo emocjonujące i bardzo różnorodne problemy. W związku z tym obiecuję, że nie jest to nasze ostatnie spotkanie przed uchwaleniem tej ustawy. Zapewne będzie okazja do odbycia kolejnego posiedzenia na ten temat, ponieważ myślę, że zarówno dla resortu i autorów projektu, jak i dla obserwatorów daje ono określone inspiracje.

Tyle w sprawie punktu pierwszego.

A w punkcie drugim, czyli w sprawach różnych tylko ja miałbym zarazem pytanie i komunikat.

14 stycznia odbywa się konferencja „Edukacja kulturalna dzieci i młodzieży – problemy i wyzwania” organizowana przez naszą komisję pod patronatem marszałka.

Czy wszyscy państwo dostali zaproszenia? Do skrytek. Jeśli nie, to bardzo serdecznie zapraszam wszystkich członków komisji 14 stycznia o godzinie 11.00 sala 217.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Myślę, że wszyscy. Pani Ania mi podpowiada, że wszyscy senatorowie dostali te zaproszenia do skrytek. Ale może jeszcze nie wszyscy do tych materiałów dotarli.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję.

Zamykam posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Dziękuję serdecznie państwu z Ministerstwa Kultury, panu ministrowi i innym gościom.

Dziękuję przedstawicielom mediów.

Dziękuję i do zobaczenia.

(Koniec posiedzenia o godzinie 17 minut 00)

